

Śmiercionośne góry - Zimowa turystyka górską

28 grudnia 2001 r. dwójka turystów wczesnym rankiem wyrusza ze schroniska w Dolinie Chochołowskiej na górską wycieczkę. Młodzi ludzie nie spieszą się zbyt. Około godz. 10.00 widziano ich na Grzesiu. Potem ślad po nich zaginął. W tym czasie w Tatrach panowały bardzo trudne warunki. Śnieżyca i silny wiatr uniemożliwiły odszukanie jakichkolwiek śladów. Trzydniowe poszukiwania, w których brało udział łącznie ponad 30 ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz kilkunastu ratowników słowackich nie przyniosły rezultatu.

30 grudnia 2001 r. Jacek i Ewa M. z Wrocławia wybrali się na wycieczkę przez Kocioł Łomniczki w masywie Śnieżki. Ok. godz. 14.00 w górnych partiach kotła porwała ich wielka lawina o szerokości ok. 200 m. Dziewczyna samodzielnie wygrzebała się spod śniegu i pobiegła po pomoc do schroniska. Ratownicy Grupy Karkonoskiej GOPR po kilku godzinach intensywnych poszukiwań odnaleźli zwłoki jej brata. Akcja trwała całą noc.

Tego samego dnia w ciągu kilku godzin Tatry pochłonęły 4 istnienia ludzkie: dwójkę turystów i dwóch spieszących im na pomoc ratowników. Około południa spora lawina spadła na trójkę turystów, podchodzących od strony Doliny Pięciu Stawów Polskich pod Szpiglasową Przełęcz. Jeden z pechowców wydostał się spod śniegu i udał się do schroniska po pomoc. W Tatrach panowały w tym czasie bardzo trudne warunki: silny wiatr, mgła, zamieć i temperatura ok. -10^o C.

Ze schroniska niemal natychmiast wyruszyły na pomoc dwie osoby. Niestety, pogoda nie pozwoliła na bezpieczny lot helikoptera. Ośmioosobowa grupa ratowników udała się więc samochodem do Wodogrzmotów, a stamtąd skuterami śnieżnymi do Doliny Pięciu Stawów Polskich. W końcu, ok. godz. 17.00 dotarli w pobliże miejsca akcji. Pół godziny później strone śnieżne zbocze którym podchodzili nagle ruszyło w dół, porwijąc ze sobą wszystkich ratowników. Najpłycej zasypani wydostali się na powierzchnię śniegu o własnych siłach i natychmiast rozpoczęli poszukiwania pozostałych.

Było po zmroku i wszyscy mieli na podejściu włączone latarki. Teraz ich światło, przenikające przez śnieg pozwalało na szybkie zlokalizowanie zasypanego. Na dodatek ratownicy mieli ze sobą miniaturowe radionadajniki, tzw. peepsy. Ich sygnał pozwala na bezbłędne namierzenie osoby pod śniegiem. Niestety, nawet tak nowoczesne urządzenia nie dały rady żywiołowi. Dwaj ratownicy, Marek Łabunowicz i Bartek Olszański zanim zostali odkopani, ponieśli śmierć z braku powietrza. Obaj wcześniej uczestniczyli w ponad 50 akcjach ratowniczych.

Śmierć czai się na każdym kroku

Zimowa turystyka górską w niczym nie przypomina letniej. Wymaga przede wszystkim ogromnej kondycji oraz umiejętności, o których letni pogromca szczytów często nawet nie słyszał. Turysta ma na swojej drodze czterech czyhających na najmniejszy błąd wrogów: czas, mróz, lód i lawiny. O ile z trzema pierwszymi można walczyć różnymi sposobami, o tyle na czwartego - a są nim ogromne masy śniegu, pędzące górkim zboczem - nie ma i nigdy nie będzie żadnego skutecznego antidotum poza jednym: unikać miejsc, gdzie istnieje potencjalne, nawet najmniejsze zagrożenie lawinowe! Lawiny są uważane za największe niebezpieczeństwo gór.

Istnieje 5 stopni zagrożenia lawinowego. Z punktu widzenia bezpieczeństwa turystów, tylko dwa pierwsze pozwalają na w miarę bezpieczne chodzenie po całych górach. Wyższe stopnie zawierają jedną, istotną informację: najlepiej nie wychodzić w ogóle w góry. Przed wyruszeniem na wycieczkę warto poprosić o radę dyżurnego ratownika. Bywały przypadki, że pierwszy stopień zmieniał się w ciągu kilku godzin w stopień czwarty, a taternicy ledwo uchodzili z życiem spod spadających lawin!

Lawiny mogą zabijać nawet w miejscach latem bardzo bezpiecznych. Jeden z takich punktów znajduje się na drodze do Morskiego Oka, kilkaset metrów za nieczynnym parkingiem na Włosienicy. Jest nim wylot Żlebu

Żandarmerii. Było tam co najmniej kilka przypadków zasypania turystów, udających się wygodną asfaltową drogą do Morskiego Oka. Większość zakończyła się śmiercią zasypanych. Innym miejscem są tereny narciarskie wokół Kasprowego Wierchu. Przekonali się o tym zwolennicy ski-alpinizmu, trenujący kilka lat temu na zboczach Beskidu (2012 m n.p.m.), 500 m od górnej stacji kolejki linowej. Z lawiny, którą sami wywołali, dwoje z nich wyszło z poważnymi urazami, wymagającymi wielomiesięcznego leczenia.

O tym, jak ważne jest wystrzeżenie się lawin, mówi Jan Krzysztof, naczelnik TOPR: *"W razie porwania przez lawinę nic nie da się zrobić. To jest żywioł, a czasu jest bardzo mało. Po prostu wychodząc w góry trzeba pozbyć się złudzeń, że z lawiny można się uratować."*

W zimowych warunkach łatwiej zgubić drogę, gdyż liczne znaki, wytyczające szlak, znajdują się pod śniegiem. Tylko w niektórych miejscach orientację ułatwiają wysokie, drewniane tyczki, tak zwane trasery. Ze względów bezpieczeństwa nie zawsze można korzystać z letnich szlaków. Zgubienie drogi i pozostanie w górach na noc bardzo często kończą się tragicznie.

Pogoda zmienia się zimą tak samo szybko, jak latem, jednak zimą zmiany te są o wiele niebezpieczniejsze. Szczególnym zagrożeniem jest mgła, zacierająca różnice między pokrywą śniegu i powietrzem. Wszystko wokół wygląda jednakowo, nie widać nawet, czy tuż pod nogami znajduje się krawędź przepaści!

Królowa Rówień, latem powszechnie odwiedzana przez spacerowiczów w drodze z Kuźnic do Doliny Gąsienicowej, zimą może stanowić śmiertelną pułapkę. W lutym 1984 r. pewien taternik podchodził samotnie przez Skupniów Uplaz. Wiał huraganowy wiatr, który niósł ze sobą tumany zerwanego śniegu. Na domiar złego panowała mgła. Taternik dotarł szczęśliwie do Przełęczy między Kopami. Na Królowej Równi huraganowe podmuchy kilkakrotnie zwały go z nóg. Na dodatek zgubił zasypaną śniegiem ścieżkę. Tkwią tu zazwyczaj trasery. Tym razem wiatr przewracał je wszystkie i taternik kierował się jedynie wyczuciem. W końcu, po blisko trzech godzinach zmagania z wichurą (latem przejście Królowej Równi zajmuje najwyżej 15 minut!) ostatecznie siłą dotarł do Murowańca.

Wyposażenie turysty

O bezpieczeństwie turysty decyduje ubranie. Powinno być wygodne, ciepłe i mocne, specjalnie przystosowane do turystyki zimowej. Nie może w najmniejszym stopniu krępować ruchów. Podstawowym elementem zimowego wyposażenia turysty są raki i czekan. Raki - stalowe pazury na ramce, mocowane do butów, ułatwiają chodzenie po zlodowaciałym śniegu i lodzie. Muszą być dobrze dopasowane do butów i zamocowane w niezawodny sposób. Na wycieczkach zimowych jest niezbędny czekan. Długie stylisko może być nawet używane jako laska, dla utrzymania równowagi w każdym terenie. Dziób czekana, wbity w zlodowaciałą kępę trawy, posłuży jako pewny chwyt. Łopatką można wykuwać stopnie w lodzie lub zlodowaciałym śniegu. W łatwiejszym terenie zamiast czekana można stosować składane kijki narciarskie.

http://www.youtube.com/watch?v=vXn_CZ0-FZU

Jak wzywać pomoc w górach?

Klasycznym sposobem, dobrym jednak przy ładnej pogodzie, jest powtarzany przez minutę co 6 sekund okrzyk: NA - PO - MOC. Następną minutę trzeba w ciszy oczekiwać na odpowiedź. Nocą każdemu okrzykowi powinno towarzyszyć kilkusekundowe włączenie latarki. Wezwanie pomocy powtarza się, z minutowymi przerwami, aż do skutku.

Przed wyruszeniem w góry trzeba koniecznie poznać telefony alarmowe lokalnego pogotowia górskiego!

Użytkownicy telefonów komórkowych - a w zasadzie nie wolno się wybierać w góry bez nich - mogą wybrać

bezpośredni numer alarmowy pogotowia górskiego.

W polskiej części Tatr jest to:

18 20 63 444

Dodatkowo w Tatrach i innych rejonach górskich:

603 100 100

Po słowackiej stronie granicy:

+421 969 4422 820

lub **+421 969 4422 855**

Po zgłoszeniu wypadku należy podać dyżurnemu ratownikowi co i gdzie się wydarzyło, ile jest ofiar oraz odpowiedzieć jak najdokładniej na jego wszystkie pytania.